

Non Omnis Moriar

– Jak się pan czuje, panie Januszu?

Zwykle tym pytaniem rozpoczynałem nasze telefoniczne rozmowy z **Januszem Majewskim**. Niestety, nie zadam już więcej tego pytania. Nasze nocne rozmowy (obydwu nam dokuczająca bezsenność) dobiegły swego kresu.

Ten znakomity artysta opuścił nasz ziemski wymiar, udając się w nieznane. Kiedy zapytałem pana Janusza, czy wierzy w egzystencję po śmierci, po chwili zastanowienia odpowiedział, że tego wykluczyć nie może. Tylko tyle, i aż tyle.

Odszedł 10 stycznia, w dniu urodzin swojego ulubionego aktora Wiktora Zborowskiego, który notabene kilkanaście lat wcześniej dał mi telefon do pana Janusza, polecając mnie jako... no właśnie, może jako dobrego słuchacza.

Przy pierwszej naszej rozmowie nie omieszkalem zapytać pana Janusza, czy to czasem nie nasze wspólne nazwisko zaważyło na udzieleniu zgody na wywiad. Pan Janusz odpowiedział, że bardziej referencje Wiktora, ale nazwisko też miało swoje znaczenie. Dziś mogę powiedzieć, że od samego początku poczuliśmy dobre fluidy, do tego stopnia, że pan Janusz Majewski wręcz zachęcił mnie, abym do niego dzwonił, o ile tylko będę miał ochotę, a on czas – tak zwyczajnie, na pogaduchy. Nie ukrywam, że z dziką rozkoszą skorzystałem z tej oferty. Pierwszy nasz wywiad „Bez nadziei, życie jest beznadziejne” ukazał się na łamach „Gazety Kulturalnej”. Wziął swoją nazwę z ostatniej odpowiedzi osiemnastodwuletniego wówczas reżysera w związku z moim pytaniem, czy możemy mieć nadzieję na kolejne jego filmy (w co zupełnie nie wierzyłem, biorąc pod uwagę wiek pana Janusza). Zakładałem że film „Mała matura” jest łabędzim śpiewem tego wspaniałego artysty. Jakże się myliłem.

Pan Janusz zaskoczył widzów filmem „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy” (2015), dokumentem „Ostatni klezmer” (2017), kryminałem „Czarny mercedes” (2019) oraz dokumentem „Jazz Outsider” (2022), czym pokazał, że jest tytanem pracy. Rok wcześniej, będąc dziewięćdziesięcioletkiem, wydał swoją kolejną książkę „Mała matura”. To tyle, jeżeli chodzi o sprawy kronikarskie, ale wróćmy do naszych rozmów, chociaż z tym jest wielki problem, biorąc pod uwagę pojemność „Gazety Kulturalnej”.

Rozmawialiśmy jak Majewski z Majewskim, a dokładniej jak artysta z klasy okręgowej z artystą z superligi (przynajmniej ja to tak odbierałem). W tym miejscu mogę przytoczyć słowa pana Janusza:

Panie Mirku, nie ma sprawy! Będziemy rozmawiali, ile Pan chce. Od pierwszej rozmowy mam zaufanie do Pana, dlatego przystaję na to bez przymusu, w odróżnieniu od rozmaitych nudziarzy lub idiotek, którzy mnie wkurwiają. Więc bez obaw, zawsze po 23.00 jest OK, a gdyby coś kiedyś przeszkadzało, od razu powiem. Dobrej nocy!

To było dla mnie dobre otwarcie, byłem świadomy różnicy wagi naszych nazwisk, o osiągnięciach nie wspominając, tym bardziej czułem się wyróżniony taką przychylnością pana Janusza, której do dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć. Niejednokrotnie byłem zaskakiwany telefonami od pana Janusza, który ot tak, zwyczajnie, w biegu postanowił ze mną pogadać.

I gadaliśmy...

Z każdym dniem (a raczej nocą) dało się odczuć coraz większy wysiłek w głosie pana Janusza, który puszczał mimo uszu moje sugestie, aby może zakończyć nasze nocne rozmowy, twierdząc, że i tak nie zaśnie wcześniej niż o 3.00.

I gadaliśmy...

Nasze nocne rozmowy opublikowałem w trzech wywiadach, które ukazały się w trzech literackich periodykach. Materiału mam na sporą książkę, ale nie wiem, czy zrobię z tego użytek.

A teraz ostatni sms, który otrzymałem od Janusza Majewskiego na niespełna dwa miesiące przed jego odejściem:

Siedzę, bo chodzić coraz trudniej, a właśnie siedzenie to pogłębia – błędne koło! Co do psychy: wypróbowałem wszystkie remedia, najlepsza jest terapia pracą i tym się zawsze ratowałem. Na drugim miejscu jest pies, miałem psy od zawsze, dopiero teraz już mieć nie mogę (VIII piętro, mamy skwerek, wybieg w odległości samochodowej), a już 12. rok mieszkam sam. Doszło do tego, że najbliżsi dwaj przyjaciele już odeszli na zawsze, cała moja generacja już odeszła, my dwaj z RP i jeszcze jeden (St. S.) naprawdę jesteśmy ostatni. Teraz seniorzy środowiska to moi uczniowie – Bajon, Falk, Barański, Machulski – już prawie wszyscy w okolicach 80-tki. Stop! To zamienia się w lament, czego nie noszę. Trzeba odczekać złe dni, w końcu przyjdą lepsze i tego Panu (i sobie) życzę! JM.

Kilkunastoletni okres mojej znajomości z panem Januszem Majewskim skończył się definitywnie. Już więcej nie zadam pytania: Jak się pan czuje, panie Januszu?

Nie będzie już więcej nocnych rozmów jak Majewski z Majewskim.

Ale czy na pewno?

W tym miejscu aż się prosi, aby zacytować Horacego:

Nie wszystkich umrę, wiem, że uniknie poگرهbu częśćka nie byle jaka i rosnący w sławę...

Mirosław G. Majewski

W „Tygodniku Powszechnym” (numer 8/2024) ciekawy wywiad z pisarzem Michałem Pawłem Markowskim:

MICHAŁ SOWIŃSKI – **Tobie, który napisałeś tyle o książkach, lektura nie sprawia już przyjemności, jak to?**

MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI – Nie tyle lektura, co interpretacja. Bo w interpretacji w ogóle nie chodzi o przyjemność.

– A o co?

– Czyta każdy, ale interpretuje już niewielu. Bo interpretacja to ciężka robota: trzeba dużo wiedzieć, dużo przeczytać, ale też dużo doświadczyć, trzeba znać języki, konwencje, różne kultury i trzeba także umieć się przyznać, że się czegoś nie rozumie, czasem zmienić zdanie albo wejść w ostry spór. A to wymaga czegoś więcej niż oddania się przyjemnościom, które są zasadniczo pasywne, nierefleksyjne. Interpretacja to nie jest kraj dla letnich ludzi. Mało tu przyjemności, mnóstwo wymagań.

– Czym jest zatem lektura?

– Tworzeniem filiacji między ludźmi i tekstami. Nie chodzi o same teksty. Chodzi o świadomość, że dzięki tekstom ludzie mogą się jakoś ze sobą porozumieć, choćby na chwilę, co daje nadzieję, bo świat raczej spędza czas na tępych kłótniach. To właśnie staram się robić ze studentami. Nie przekazuję im żadnej wiedzy, ale przez trzy godziny staram się zawiązać wspólnotę porozumienia – niemal od podstaw, bo każdy skądinąd pochodzi, z innego języka, z innej kultury, z innej klasy.

– I co, jeśli się uda?

– To jest budujące: widzieć, że ludzie słuchają ze zrozumieniem, że podążają za argumentem, że wyciągają wnioski, że się nie zgadzają, ale potrafią swoją niezgodę uzasadnić. Tym się właśnie interpretacja różni od lektury: domaga się wysiłku składania argumentu, obrony stanowiska, a nie ślepego trwania przy swoim. A tyle jest tekstów niedoczytanych, niedomyślanych, niewyjaśnionych, że gdzie nie spojrzeć, to okazja do dyskusji. Zapominam ciągle, co Luter napisał albo Kierkegaard, dlaczego więc mam pamiętać, co kto nowego napisze?

– Czyli jesteś konserwatystą?

– W głębokim sensie tak, bo uważam, że przeszłość jest wciąż otwarta i przebogata i nie ma lepszego sposobu na jej konserwację niż reinterpretacja. [...]

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarnowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97–425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl